

# Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu

**Bronisław Malinowski**

## Od Redakcji

Tym razem prezentujemy początkowy fragment ostatniego zeszytu, który stanowi większość tomu opublikowanego w 1967 jako *A Diary in the Strict Sense of the Term*, New York 1967. Tytuł angielskiego przekładu i wydania był wzięty z tego właśnie zeszytu. Malinowski zapisywał go w okresie od listopada 1917 do lipca 1918. Są to notatki dość systematyczne i służą w dalszym ciągu pracy nad sobą.

W zapiskach tych dochodzi jednak element nowy: pojawia się przyszła żona Elsie Rosaline Masson, która staje się główną postacią, muzą i powierniczką młodego antropologa. Fragmenty korespondencji pomiędzy Elsie R. Masson i Bronisławem wydane przez Helenę Wayne (Malinowską) w dwutomowej edycji: *The Story of a Marriage: The Letters of Bronislaw Malinowski and Elsie Masson*, Routledge 1995 publikowaliśmy na tych łamach (por. „Konteksty” 1997 – nr 1–2; nr 3–4). Sylwetkę Elsie Masson przedstawiła też Helena Wayne w swoim artykule *Wpływ kobiet na życie i dzieło Bronisława Malinowskiego* („Konteksty” 1997 nr 1–2).

Malinowski wyrusza w swą trzecią i ostatnią wyprawę: spędza miesiąc w Samarai (na wschodnim krańcu Nowej Gwineji), by w końcu dostać się znów na Trobriandy, gdzie spotyka znane krajobrazy, znanych ludzi i ciągle jeszcze nie do końca poznane problemy. Takim właśnie problemem okaże się wymiana kula.

W poniższym fragmencie odbijają się najlepiej wszystkie te cechy *Dziennika*, na które w swoim omówieniu zwracał uwagę James Clifford – trudna sytuacja badacza antropologa, jego wyobcowanie, stany znużenia i zniechęcenia, a przede wszystkim swoista polifoniczność, poliglotyczność i heteroglosja w samej strukturze tekstu: „»Polski« dziennik jest niezwykle wielojęzyczny. Mario Bick, którego zamiarem było zestawienie słownika i ogólne 'posortowanie tej lingwistycznej mieszaniny', precyzuje, że Malinowski pisał 'po polsku, często używając angielskiego, słów i zdań po niemiecku, francusku, grecku, hiszpańsku i po łacinie oraz oczywiście terminów pochodzących z języków tubylczych' (były to cztery języki: motu, mailu, kirwiński i pidgin).” (Por. James Clifford, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, „Konteksty” 1992 nr 3–4).

(Z.B.)

Dzień za dniem, bez wyjątku, będę tu spisywał zdarzenia mego życia w historycznym porządku. – Co dzień, sprawdzanie z dnia poprzedniego: zwierciadło zdarzeń, mozolna ocena, wyodrębnianie sprężyn życia, plan na dzień następny.

\*

Ogólny plan zależy przede wszystkim od stanu zdrowia. Teraz jeżeli będę silny, mam zamknąć się w pracy, wierności dla mojej narzeczonej, i celu pogłębienia życiowego w tem samym znaczeniu, w jakim pracowałem dawniej.

Samarai. 10.11.17.

Wczoraj: rano wstaję koło 6 i 1/2 (poprzedniego dnia poszedłem spać wcześniej); czytam dziennik (kawałek, który napisałem uprzednio), czytam nowelki O. Henry. Chwile gwałtownej tęsknoty za E.R.M.<sup>1</sup> Przypominam sobie jej fizyczną obecność, uczuciową atmosferę bezpośredniego wrażenia: spotyka mnie na schodach Library, przychodzi do mnie rano i budzi mnie itp. – Koło 12 wychodzę, idę naokoło wyspy, droga błotnista, dzień deszczowy, chłodny, powiew od gór (pokrytych śniegiem?). Jem lunch i gadam z Solomonem, po-

południu drzemka, budzi mnie okrzyk KAYONA [nazwa statku] – pomieszałem to imię z ITAKA. Idę do Banku, B[urns]P[help]&B.N.G. (Mr. Wilkes, który mówił ze mną o Thomasie i dał mi parę fotografii, zaprasza mnie na wieczór któregoś dnia). Potem szpital; w myśli picuję się do „matrony” [siostra przełożona], która wydaje się przystojna i bycza. Teddy [Auerbach] opowiada o kopalniach złota share'sach [share – akcja] i claimsach [claim – działka], zabawny żargon. Idę znów naokoło (spotykam 2 chłopców z Mailu); kolacja, rozmowa z Salomonem i Capt. Hope, który advancuje [advance – wysuwać] paradox, że all business is gambling [cały biznes jest hazardem], poczem ja definiuję socjalizm jako usunięcie gamblingu z business'u. Wstrętne facet z tropikalną rozlazłością i [?]. Wieczór idę do szpitala, gdzie Teddy opowiada historje o „holding court” (Comaia który przerywa „you bloody liar” [przeklęty kłamca]; i inny facet, który mówi Campbellowi [??] & potem oskarża go o to, że [?] boys to get money). Mówimy o Sabaku i t.p. Przez ten czas, podświadomie czekam, ażeby być przedstawionym nurse. Idę o 9=tej z jakimś facetem. Siedzę do 10 1/2 i picuję się do Mrs. Cofton, która jest niegłupia, jakkolwiek bardzo niekulturalna. W myśli macam ją i rozbieram, i rachuję, ile czasu by



mi zabrało, ażeby ją obłąpić. Przedtem jeszcze mam myśli lubieżne o L.P.<sup>2</sup> W ogóle zdradzam złotko [Elsie] w myśli. –

Moralna strona: dodatnio notuję brak czytania powieści i tendencję do skupiania się; ujemnie: picowanie się w myśli do matrony: lubieżne powroty do L.P. Także fatalna tendencja do „karania” i parania się w myśli z wszystkimi tymi draniami, którzy mi tu dokuczają, zwłaszcza z Murrayem. To karanie przybiera zwłaszcza formę ironicznych uwag w przedmowie do Magn[um] Opus, w przemowie w Royal Society po odczycie Murraya, w uwagach zwróconych do jego brata. Poram się też i peszę Stronga, B.P., Campbell’a i t.p. – Z drugiej strony, jasno sobie zdaję sprawę ze śmieszności tego i postanawiam tego już więcej nie robić. –

Dziś rano napróżno wyglądam Itaki. Zdaję sobie sprawę, że jeżeli zdołam opanować moralną stronę mojej chwilowej anarchii, wejść w głęboką samotność i rozpocząć nieugięte pisanie dziennika, to czas mój spędzony tu nie będzie na darmo. – A więc na przyszłość E.R.M. jest moją narzeczoną i więcej, istnieje dla mnie tylko ona i nikt inny; nie wolno mi czytać powieści, chyba że jestem chory albo w stanie gwałtownej depresji; oba stany należy przewidywać i vorbeugen [zapobiegać]. Celem mojego pobytu tutaj jest praca etnologiczna; która musi mnie pochłaniać, za wykluczeniem wszystkiego innego. Nie wolno mi myśleć o „zemście” albo „karach” i brać serjo Spencera, Murraya, albo którąkolwiek inną świnię.

#### 11.11.17. Niedziela.

Wczoraj: rano piszę trochę, trochę „myślę” i tracę czas. Koło 11-tej idę do B.P. – brak jednej skrzyni. Potem do B.N.G. Kupuję buty, soczek. Ted. A. jest „złe wychowany” w stosunku do mnie. To mnie peszy i irytuje. Opanowuję to; wracam do domu, piszę list do Bramella. Lunch; pokazuję

Tedowi i Captainowi moją broszurę<sup>3</sup>; potem drzemka; piszę listy do Leily i do Taxacyi; idę do Spillera; Capt. siedzi tam wracając żółć na mieszkańców Samaryi. Potem sam idę naokoło wyspy – lekkie zmęczenie, wątrobiastość; biegnę kawałkami; jem mało wieczorem; czuję się byczo, idę do Hintona; młody cokney, przystojny, z otwartą głową; opowiadający świńskie historie dowcipnie; interesuje się muzyką + śpiewa i komponuje karykatury sentymentalnych piosenek! Idę znów naokoło, Wenus świeci nad Rogeją; skupiam się; pragnę myśleć o przeszłości; zrobić syntezę roku przeszłego. Formułuję pierwotne uczucie dla E.R.M., głęboką wiarę w nią, wiarę, że ma ona skarby do dania i cudowną moc rozgrzeszania grzechów. Stąd moje spowiedzi, stąd mówię jej „najgłębsze” rzeczy, które przeżywam. Pragnienie heroicznych i dramatycznych przeżyć i zwierzeń ostatecznych. Potem myślę o niej intensywnie i płonę namiętną miłością do niej. Meere-sleuchten [fosforescencja]: tajemniczo, leniwie ogień zielony, zimny rodzi się w fali gaśnie znowuż. Wracam, piszę do Elsie. – Moralnie trzymam się nieźle. Lubieżne myśli o Leili tłumię wspomnieniem zasadniczo odmiennego stanowiska w stosunku do L.P. i E.R.M. – (Silna fala uczuciowa dla Pawła i Jadwigi<sup>4</sup>). Nie myślę prawie całkiem o „prześladowaniu” i przyjmuję wszystkie ewentualności spokojnie i swobodnie. Postanawiam dziś spisać wspomnienia z Melbourne dla siebie;

#### Poniedziałek 12.11.17.

Wczoraj: po napis[aniu] dziennika lecę na krótki spacer. Dzień pogodny i chłodny powiew, ale mocny upał słońca. Czuję się b. dobrze ze zdrowiem; potrzeba fizycznego ruchu, biegnę drogą. Po śniadaniu pragnę się zabrać do retrosp[ektywnego] dziennika. Trochę branżuję czas, przeglądam Sydney Mail, ilustracje. Biorę od „Capitaina” moje dzieła i niosę

do Hintony. Capt. robi uwagi o nieinteresującości tutejszych natiwów i ich niewdzięczności. – Potem z przerwami i odchyleniami piszę retrospektyw schematycznie. Koło 12½ gimnastyka: czuję się po temu. Upał szalony. Po lunchu czytam Świnburnego [Swinburne<sup>3</sup>]. Kładę się spać, leżę, ale nie śpię; odganiem myśli lubieżne. Wstaję o 3=ciej z Tedem wyglądamy Itaki; Tedowi nawet za gorąco. Jestem wypuffowany, tak, że nie mogę nic intensywnie robić. Piszę listy: Mayowie, Borenusy, Elsie. Idę do kąpielni; do Spillera, gdzie mówimy o statkach, które wrecnęły [wreck – rozbiły się] i o czarnej febrze. Potem naokoło: mnóstwo ludzi i boyów, którzy jedzą coconuty [orzechy kokosowe] i grają na flecie. Native półcywilizowany, włóczący się po Samaryi, jest dla mnie czemś apriorycznie wstępnym i nieinteresującym. Nie czuję bynajmniej natchnienia, ażeby pracować nad nimi. Myślę o Elsie i przypominam fazy naszej ostatniej miłości, skojarzonej z socjalistami. Obiad; rozmowa na werandzie z Capt. o polityce angielskiej. Jego nerwowo namiętne inwektywy na Asquitha; jego osobista znajomość ze Smithem, Botha etc. etc. Jego obrona konserwatyzmu. Ja kiwam głową i zgadzam się, potem ja wygłaszam antyniemiecką tyradę (właściwie to jest głupie z mojej strony). Rozmowa z 3 córkami hotelu. Ich wycieczka na mainland, ich orchideje i ich ideje: dama, która maluje wszystkie kwiaty itp. itp. Wieczorem macam wątrobę kelnerki i dostaję erekcyi, zamiast napisać parę wierszy do Elsie. Zaspiałam łatwo i prędko.

Morale: najważniejszą rzeczą jest eliminowanie stanu rozprężenia, czyli pustki wewnętrznej, w których źródła wewnętrzne nie wystarczają. Jak np. wczoraj popołudniu, kiedy nie wiedziałem, do czego się zabrać; lub wieczorem, kiedy traciłem czas poruszając się po linii najmniejszego oporu podświadomej lubieżności (gadanie z babami). Powiniennem jasno i wyraźnie czuć siebie w oderwaniu od obecnych warunków życia, które same sobie nie istnieją dla mnie.

Metafizycznie: tendencja rozprężania się, gadania, robienia podbojów jest zwyrodnieniem tendencji twórczej; odzwierciedlania rzeczywistości we własnej duszy. Nie wolno pozwalać na to zwyrodnienie. Myślę, jak sformułować Samarai dla Elsie i jej książki: sprzeczność między malowniczością pejzażu i poezją wyspy na oceanie a marnością tego życia tutaj.

Wtorek 13.11.[17]

Wczoraj: idę naokoło wyspy i piszę dziennik na ławce. Lekkie zmęczenie i ucisk na oczy i głowę (chinina?). W domu piszę retrospektyw Melburnski. O 10 i ½ idę do B.P. i proszę Burtona, żeby mi poszukał zaginionej kiesy Stasia. Herbata (morning tea) u Hendersonów; orchideje i paprocie. Wymoczkowata Mrs Smith mówi mi o P=t Darwin ja [o] Elsie – wymieniam jej nazwisko. Potem w domu; czytam folk tales w Seligsie. Drzemię przed objadem. Drzemię po ob[jedzie] o 3 i ½ showerbath [prysznic]; potem znów czytam. Brak mi sprężyny do skończenia dziennika. O 5 = tej idę naokoło wyspy. Po obiedzie namiętna tęsknota z E. „Gdybym mógł wstać i iść do niej piechotą, tobym zaraz zaczął iść. Taką tęsknotą popołudniu. – Koło 4 i ½, kiedy kończę czytanie Seligsa, metafizyczna tęsknota, uwięzienie w istnieniu, symbolizowane wyspą. Wstać, iść naokoło, szukać, co się kryje za węglem – tylko uciekam przed samym sobą, zamiana jednego więzienia na drugie. Wieczorem gadam z Tedem, decyduję się czekać na Itakę – ażeby dostać boyów w Dobu. Idę z nim do szpitala. Hartley, sympatyczny facet, opowiada o Nelsonie, który wygrzebał się z nędzy i który na próżno oczekuje żony każdym

statkiem. Idę naokoło wyspy. Gwiazdy się jarzą; morze fosforyzuje. Wracam do domu – myślę o E.R.M. cały czas, piszę do niej. – Uczuciowo, moja miłość do niej – silna, głęboka, przenikająca wszystko – jest głównym elementem mego życia. Myślę o niej jako o mojej przyszłej żonie. Czuję głęboką namiętność – opartą na duchowym przywiązaniu. Jej ciało jest jakby sakramentem miłości. Chciałbym jej powiedzieć, że jesteśmy zaręczeni, że pragnąłbym mieć wszystko otwarcie i publicznie ustanowione. Ale doświadczenie z N[iną] S[irling], której oświadczyłem się zbyt impulzywnie i przedwczesnie, skłania mnie do umiarkowania w słowach. – Jestem wciąż skupiony i spokojny. Upały nie męczą mnie zbyt. Przyjmuję chwilowe uwięzienie w Samarai, jako rzecz nieuniknioną i dobrą, o ile czas ten poświęcę na skupienie się i na przygotowanie się do pracy etnolog. Wyeliminowałem lubieżne rozproszenia myślowe, i popędy powierzchownej flirtacji, np. chęć zapoznania się z byczkami kobietami tutaj (zwłaszcza matron); w ogóle staram się pokonać metafizyczny (?): wsiech nie pieriejebiosz! Myśli: pisanie dziennika retrosp. daje mi dużo, refleksyje: dziennik jako „historia” faktów absolutnie dostępnymi obserwatorowi, jednak pisanie dziennika wymaga głębokiej wiedzy i daleko idącego trainingu; zmiana teoretycznego punktu widzenia; doświadczenie w pisaniu doprowadza do zupełnie innych rezultatów, nawet nie zmieniają[c] obserwatora. Cóż dopiero u rozmaitych obserwatorów! A więc nie można mówić o obiektywnie istniejących faktach: teoria stwarza fakty. A więc nie ma historii jako wiedzy odrębnej. „Historia” jest obserwacją faktów w myśl pewnej teorii; zastosowaniem tej teorii do faktów, jak ją czas rodzi. – Życie, które leży za mną, mieni się opalizującą różnorodnością barw. Niektóre rzeczy uderzają i pociągają mnie. Inne są martwe. Miłość do E., która podczas trwania była dość bezwładnym elementem, teraz mieni się różnorodnością barw. Sprężyna intelektualnych interesów (praca naukowa; plany socjologiczne; dyskusje z Pawłem) nie mają tego napięcia. Ambicje i żądza działania i formułowania się, są jeszcze bardziej szare w retrospekcje.

Środa 14.11.[17].

Wczoraj: rano pracuję niezłe nad dziennikiem – piszę intensywnie i nie tracę sprężyny. E.R.M. wciąż jest ze mną. Nie czytam powieści; czytam Swinburna; umiem jej listy i telegramy prawie że na pamięć i patrzę na jej fotografie. Popołudniu drzemka, czytam Seligmana; dusz; idę na spacer. Czuję się dość silny, wspinam się na górę, wciąż myśląc o Elsie. Po obiedzie siedzę i rozmawiam z Truthful James i Mrs Young o plantacjach kokonutowych i o kauczuku. Potem idę do Leslie's Hotel, skąd zabieram młodego faceta i idę spacerem naokoło wyspy. Pijemy ginger ale [piwo imbirowe]; potem idę do Hintony; oglądam jego szyldkret. Stamtąd wracam do domu i piszę list do E.R.M. W nocy „biblja” na czysto fizjologicznej podstawie (zbyt dużo jem, zwłaszcza pieprznych rzeczy). –

Dziś. Wstaję o 6 i ½; sail-o! [okręt na widoku!] Makumbo o 7 i ½ jest już u warfu [wharf – przystań]. Idę na spacer po cienie stronie wyspy. Piszę list do E.R.M. i N.S., przeglądam resztę listów, dopisuję je, pieczętuję. Rekomenduję list do E.R.M. Idę na statek. Capt. Hillman stawia mi claret & soda. Dyskusja z komendantem Burrows o Niemieckiej administracji. On chwali ich systematyczne, efficient [sprawne] szpitale; ich troskę o dobrobyt natiwów. Ja ganię i chwaleb la-issez faire. On różnie na Sacré Coe[u]r w N[iemieckiej] N[owej] G[winei] i chwali Marist Mission. – Potem wracam do miasta; ginger ale z Tedem i kapitanem Hillm[anem].

Wracam na statek. Oddaję paczkę [Mc] Crannowi i piszę list do Khunerów. Rozmowa z Higginsonem i komendantem o naturalnych zjawiskach etc. – Potem lunch; mówimy o etnografii. Patrzymy na chart [mapę] niemiecką, niemieckiej Gwinei. Opowiada mi o swoich experiences [experiences – doświadczenia], o różnorodności krajowców na różnych wyspach; o niemieckich kolonistach, zwłaszcza o Dolly Parkinson i jej matce, i ciotkach. O 3 i 1/2 wracam do domu, gawędzę z Ramsayem. Wracam na statek: rozmowa z Dr. Harse i komendantem o Niemieckiej administracji, o Rosyi i o wojnie.

Czwartek 15.11.[17].

Wczoraj: o 5-tej idę naokoło wyspy i czuję potrzebę exercise [ćwiczeń]; piszę dziennik na ławce. Jestem trochę podniecony i rozproszony dniem spędzonym na statku. Idę na cypel na górki i patrzę na morze. E.R.M. jest ciągle ze mną. (Ale zupełnie nie pamiętam, o czym myślę na tym spacerze!) Aha: między innymi interesuje mnie przyroda. Poprzedniego wieczora: jadowna verdigris Sariba wbita między morze koloru rozpalonej czy fosforyzującej magenty, z poolami tu i tam zimno niebieskiego refleksu; odblysk na wodzie różowych chmurek i electric-green czy saxe-blu nieba. Wczoraj wieczór: niebo i morze wyraźnie niebieskie, spokojnym, pełnym błękitem; pagórki mieniące się głębokimi fioletami i intensywnym kobaltem rudy miedzianej, a nad nimi dwie czy trzy baszty spiętrzone chmur płonących skalą intensywnych pomarańcz, okier i róż. – Chciałbym ją tu mieć. Wracam, słyszę na gramofonie „chłopcze ty, spełń me sny” i chwytam chandra z winem życia. Żał że E.R.M. nie tańczy w moim stylu. Adage [przysłowie]: „kto tańczy ze sobą dobrze, ten nie będzie żył w zgodzie”. – Spotykam Mrs. Henderson, Baldie i Annie. Rozmowa, staram się być interesujący. Zawsze baby! – Po kolacji rozmowa z Capt. Hopem, który mnie obdarowuje swymi favours. Potem rysuję plany grzebieni.<sup>6</sup> Szyldkretomania. Idę naokoło wyspy z młodym facetem, który przyjechał ze mną i jest u B.P. Uskarżamy się na niegościnnosc Samarai; opowiada mi swoją historję. – Rozmowa z babami hotelowymi. Idę spać, myślę o Elsie. Sen: na rogu M.H. czekam na tram idący do Brighton [przedmieście Melbourne]. Patrzę i słucham, czy idzie. Łapię go na rogu. Żał, że jestem sam i że nie ma E.R.M. Myślę o tym dniu, w którym wrócę do Melb[ourne], ona spotka mnie na stacy i będziemy znów razem jechali na [?] front.

Myśli: dziś rano – teoria świadomej akcji narodowej. A responsible collect 20 tys. zł iva action of a state [odpowiedzialne działanie zbiorowe państwa]. Teoria tego, co mówił E.R.M. w naszej 1. rozmowie, że nie ma sensu mówić o „Anglii”, „Niemczech”, które „chciały”, które „złe rachowały” i.t.p. Spiszę tę teorię dla E.R.M.!

Plan zorganizowania ściśle naukowych dyskusji w R[oyal] A[anthropological] Inst[itute]. Usunięcie of the hybrid, semi popular meetings without any discussion; neither popularizing science, nor giving any definite results [hybrydalnych, pół-popularnych spotkań bez żadnej dyskusji, ani nie popularyzujących nauki, ani nie dających żadnych określonych wyników]. Potrzeba: postawienia definitywnego zasadniczych problemów i jednolitości w pracy; udziału wszystkich, a przynajmniej reprezentatywnych facetów w dyskusji.

Piątek 16.11.[17]

Wczoraj: rano pracuję nad retrospect. dziennikiem. Miss H.U. o 11-tej herbatka, rozmowa o misjonarzu w [?], który

ma dzieci; wylany i ekskomunikowany; żeni się; krajowcy robią dla niego plantację; staje się naprawdę bogaty; przyjęty ponownie na łono kościoła (Father [?]) Także Miss Gofton opowiada mi o planterze, który po pijanemu, gwałtem, bierze native girl [tubylczą dziewczynę] Chalfcart) 14 letnią; trzyma ją przez 2 lata wbrew jej woli; kupuje jej mnóstwo rzeczy; gramofon, maszynę i.t.p. Potem ona przywiązuje się do niego. On jeździ na południe; żeni się z białą; czarna robi awanturę; idzie do jego domu; zabiera maszynę etc. Biała dowiaduje się i opuszcza go, idzie na południe. – Potem ja idę do Higginsona, daję mu moje reprinty, rozmawiamy trochę; wydobywa rzeczy z Custom shed [magazyn celny]. Rozmowa z Burtonem o szalonych upałach w W[est] Austr[alia] i o jego secluded mode of living [samotniczy tryb życia] w Samarai. Wysoki barczysty facet z dystygowaną twarzą i dobrymi manierami. – Po lunchu przeglądam check-book [książeczka czekowa]; listy Elsie i układam chronologię naszej znajomości. – Koło 4-tej ładuję kamerę, przygotowuję się. Fotografowanie E. i Smithów. Spacer przez pagórek, nieheroiczne zachowanie się w stosunku do psa. Wieczorem idę do Hintona; szyldkret; potem do Wilkesa, który pokazuje mi nieprzeliczone fotografie, nie daje mi nic do picia! Ból zębów Teda. Akces zmysłowości niezdyferencjonalnej, który postanawiam przezwyciężyć. Myślę o E.R.M., ale gwałtowność tęsknoty stępiła. Prawie że pogodziłem się z losem mieszkania w Samaryi, zresztą niewątpliwie nie tracę tu czasu!

Sobota 17.11.[17]

Pełnie nie myślę o jeździe do Trobr[iandów]. Tak jakby tej możliwości nie było. Wczoraj: Dziennik retrospect. o E.R.M. rano intensywnie przeżywam przeszłość tej jesieni kiedy ją poznałem. O 11-tej idę patrzeć na fotogr[afie], które się suszą, i piję morning tea z babami. Przedtem jeszcze, biegam za Everettem i obstalowuję launch [szalupę] na po południu. Rozmawiam z Mrs. Mahoney i z facetem, Osborne z Rossell Ind. Zabawna ich niechęć do dania mi jakichkolwiek informacji. Po prostu lenistwo i rodzaj pustki, prawdopodobnie? Piję drink z Everettem i on mówi mi o kuli<sup>7</sup> twierdzi, że Misima nie była w kuli, tylko Panaiati i Panapompom; Tubetube i Wari; a także Rogea – [?]. Po obiedzie jadę; poczucie „własności” i „rozbijania się” autom. łódkami. Cudny widok. Tropikalna gęstwa, głębokie cienie; jarzące się kwiaty hibisku. Siedzę przed native house [tubylczym domem], gdzie przygotowują soi. Uczucie zdezorientowania, które mam zawsze, gdy jestem w nowej nieznannej miejscowości między natywami. Zewnętrzne rzeczy, zagrody, budowa domu, przygotowanie do soi [święto]; zarośnięte kawałki w wiosce, rozłożenie wioski, to wszystko mnie pobudza, ale czuję impotencję i bezcelowość badań, jeżeli nie mam pozostać dłużej. Pejzaż, warunki, w których żyję – to pobudza mnie niezmiernie do badań. W Samarai po prostu nie mogę nic robić. – Myślę, na czym polega najgłębsza esencja moich badań: wykazać, jakie są jego [krajowca] główne pasje, jakie są motywy postępowania i cele. {Dlaczego boy „sign-onuje” [sign on – przyjąć się do służby]? Czy każdy boy, po pewnym czasie, gotów jest sign-offować?} Jego istotny, najgłębszy bieg myśli. Tu staje przed nami nasz własny problem: co jest istotą w nas? Wracam do Adolfa Bastjana:<sup>8</sup> Universalgedanke [myśl uniwersalna], Volksgedanke [myśl ludowa] ect. –

Wracam, mając małą nadzieję, że [?] przyjedzie. Spiesznie 10/. szylingami Everetta. Niosę fotogr[afie] do Smitha. Po

kolacyi idę z turtleshell [skorupa żółwia] do Leslie's pub; potem wracam; rozmowa z Mrs Gofton, Charlie Leslie, piechotą [?]. Potem wszystkie baby; piłuję w tylnej werandzie. – Wieczorem w łóżku silna fizjolog. zmysłowość i [??] – Po spuszczeniu się myślę, że tylko E.R.M. kocham naprawdę fizycznie. Morał: zaczynam „osiadać się” w Samarai: szyldkret; baby; spacer, widok z mego okna – wszystko to przesiąknięte myślami o E.R.M. wystarcza mi normalnie. Chwilami jednak tęsknię za nią, chciałbym ją widzieć, powiedzieć jej jak ją kocham, ile czasu z nią zmarnowałem na pół-miłość. Parę dni temu miałem rozpacz na myśl, że mogę nigdy jej, nie zobaczyć. Wczoraj znowu, staram się uprzytomnić moją apatję, a nawet antypatję parę tygodni przed wyjazdem do Adelajdy. – Jestem rozproszony; zbyt mało piszę dziennika; zbyt dużo gadam i nie jestem sobą. Wczoraj po powrocie z Sariby chciałem czytać powieść. – W takich chwilach mam ostrą jakkolwiek powierzchowną tęsknotę za E.R.M. Gdyby ona tu była byłbym szczęśliwy?

Skupić się, wrócić do pisania dziennika. Musisz się pogłębić. Zdrowie ci dopisuje. Czas zebrać siły i być sobą. Opuść chwilę małych i marnych niepowodzeń, strat materialnych itp. i badź sobą!

Niedziela 18.11.[17].

Wczoraj: rano przychodzi Ginger, namawiam, targuję się; sign on; wydobywam papier fotograficzny; wracam, piszę dziennik; w B.N.G., kupuję papierosy i jelly [galaretki]. Potem piszę retrospect. E.R.M. Po lunchu strzygę się i czytuję głupi magazyn (który mi na każdym kroku przychodzi na myśl E.R.M.). Potem znowu piszę; alarm, że Ithaka przyjeżdża; idę z Tedem na jatkę; pracuję nad grzebieniem; kolacja; rozmowa z Mrs Gofton; siedzę i myślę o E.R.M. Spacer naokoło wyspy; chwilami czuję się spokojny i szczęśliwy; chwilami rozpaczliwa tęsknota za E.R.M. i „życiem”. Myślę o moim przeznaczeniu; gdybym ja nie wrócił, ona by zapewne znów kogoś znalazła; myślę o Charles i o tem, że ja naprawdę mam przyzwyczajoną postawę [postawę] w stosunku do niego i do jej przeszłości. Siadam na chwilę na ławce; gwiazdy; myślę o obiektywnej rzeczywistości: gwiazdy, morze, olbrzymia pustka wszechświata, w której człowiek się grzebie; chwile zlania się z obiektywną rzeczywistością, chwile w kt[órych] dramat wszechświata przestaje być stage [sceną], a staje się performance [przedstawieniem], są to chwile istotnej Nirwany. Przez moment myślę znowu, że mogę jej nigdy już nie widzieć i rozpacz mnie chwyta. Szepczę jej imię w ciemną noc; chciałbym jej powiedzieć, że ją chcę za żonę; myślę o tem, jak zaanonsujemy to starym Massonom, gdyby mnie oni chcieli wiedzieć na tych warunkach, nie mógłbym żywić dla nich niechęci. Piszę do niej bardzo miłosny list.

Postanowienie: spokojnie; bez zaciśniętych zębów; piszę dziennik retrospect., jako pracę przygotowawczą. Istotą tego jest spojrzenie w przeszłość, głębsze ujęcie życia (Wczoraj na wieczornym spacerze staram się pogłębić te myśli). Ale w tym celu musisz pisać dziennik i przypominać fakty w sposób nieco formalny.

Absolutnie wyeliminuj myśli zmysłowe; tylko miłość dla E.R.M. istnieje (wczoraj wieczorem myślami z L.P. itp. i jasno uświadomiłem sobie, że z jednej strony piszę szczerze płomienne listy do Rózi [Elsie Rosaline], a równocześnie myślę o świństwach à la Casanova. Czytając mój list E.R. nigdy by nie podejrzewała mnie. – Uświadamiam sobie to i lubieżność odpada sama przez się).

Poniedziałek 19.11.[17].

Wczoraj: Deszcz rano, chłodny, chmurny dzień; w ogóle jak dotąd nie czuję gorąca. Chwilami zapominam, że jestem w tropikach, tak byczo się czuję subiektywnie. Niemniej energia jest zmniejszona pokaźnie. Po śniadaniu (mam lekki ból głowy z ciśnieniem od wewnątrz na gałki oczne) kładę się na chwilę. Potem retrospect. E.R.M. 20 po 10=tej biorę (w chwili rozprężenia) magazyn i z obrzydzeniem i wbrew lepszym instyktom, czytam go aż do 20 po 11. Zwichnięty, idę na spacer, ażeby się skupić. Skupiam się i fala czułości do E.R.M. Myślę też, że powinienem jej pisać b=ej obiektywne listy, zdając jej sprawę z moich wątpliwości (kiedy sobie staram przypominać jej braki fizyczne i kiedy przypominam i analizuję moją chwilową antypatję do niej; także opisać jej odpływy uczuciowe, w których jestem względnie obojętny i upadki moralne, kiedy picuję się do innych kobiet lub mam lubieżne myśli. – Na spacerze czuję się byczo fizycznie, potrzeba ruchu (rano zrobiłem dość dużo gimnastyki) i idę pod górę potem schodzę na dół. Siedzę na ławce, spotykam Osborne'a. Gadamy o Rossell Ind, facet podoba mi się lepiej niż z początku; R[ossell] Ind pociąga mnie. Szczegóły, które mi zdaje b. są interesujące. Ja „braguję” [brag – przechwalać się] co do mojej zdolności językowej etc. Idziemy na Yela Gili. Po lunchu idę spać do 3=ej. Showerbath (pewna ociężałość, ból głowy wzrasta). Potem rozmowa z boyami i Osbornem na Yela Gili. Idę do domu; naokoło wyspy; zachód, piszę parę wierszy dla E.R.M. – Wieczorem karty; rozmowa o polityce; bawi mnie z jednej strony zaciekłość, z którą ci faceci gadają przeciw Bruce'owi<sup>9</sup> i Murray'owi. Z drugiej podoba mi się bad language, który Ted używa, gdy z drugiej strony przepierzenia leży Annie (mówimy o pokusach).

Morał: Fatalny upadek w czytaniu magazynu. Jestem fizycznie dość silny, żeby pokonać wszystkie rozprężenia i opanować stany, których nie uznaję. Także czas, żebym pozbył się bezwładności, poruszania się po linii najmniejszego oporu. Wczoraj 3 fatalne rzeczy: czytanie głupiego szmelcu; bezwładność wieczorem w siedzeniu z draniami i piciu z nimi. A także zbyt zmysłowa postawa w stosunku do Mrs Gofton i Baldie. Sypię im komplementy i mam ten ogólny Schnitt, w którym spoczywają możliwości macania.

Postanowienie. Nie wolno ci lecieć na dno po linii najmniejszego oporu. Dość dużo już zepsułeś w najpiękniejszej miłości twego życia. Teraz musisz skupić się na tem. Usunąć potencjalną lubieżność z mojego interkursu z babami. Traktowanie ich z kantu jako special palls. Nic z tego i tak nie będzie – a raczej byłoby fatalnem, gdyby coś było. Nie picuję się. Gdyby ona tak samo się zachowywała, byłoby to dla mnie klęską.

Dodatek. Wczoraj idąc na spac[er] popo[łudniu] analizuję przyczyny mojego Dostojewskiego stanu. Prawdopodobnie, główną przyczyną było, że ulegając mi, stając w osobistym stosunku do mnie straciła ona urok bezwzględnej wierności; a także urok rzeczy niedostępnej i obiektywnej. Z drugiej strony tak nagle stanęła przede mną jako kochanka, że nie mogłem jeszcze jej pożądać dostatecznie, kiedy ją miałem. Myślę też o N.S. i mam wyrzuty sumienia. Niemniej widzę jasno, że mój stosunek do niej byłby niemożliwy. Za nic bym nie zamienił E.R.M. za nikogo.

Wtorek 20.11.17.

Jestem dziś i wczoraj wieczór roztrzęsiony, głównie na tle robienia grzebieni i powodzenia w tem. Mam artystyczny Rausch, trochę w stylu pisania wierszy. Także starałem się ro-



bić wrażenie na Smithie i na wszystkich, których tu widzę. – Z drugiej strony chummyję [chum – bratać się] z babami, gram z nimi w karty 2. wieczór i jestem stanowczo pod-uczarowany Mrs Gofton, która jest niewątpliwie w stylu Marnie Masson. Myślę o jej „duszy” i stanowczo ona jest „kobietą” dla mnie przez jakie 2 godziny. Widać, że to musi być długi i pracowity proces, zanim się wydobędę z tej kałuży!

Wczoraj: rano pogodne, lecz chłodne; gimnastyka, gołę się. Potem idę do Higgins[on]a [sędziego rezydenta Samarai], gotów do wycieczki na Saribę. Odkłada do wtorku. Wracam do domu, zawieszam pisanie retrosp. dziennika, tylko na chwilę chcę robić szyldkret. Zaczynam o 9-tej i siedzę aż do 1=szej, idąc do Smitha, który mi daje doskonale wskazówki. Popołudniu znowu pracuję i piszę list do E.R.M. na dole, podczas gdy Ginger skrobie. Idę do Smitha o 5-tej, planujemy narodziny nowego Papuańskiego stylu. – Wieczorem rysuję nowe desenie, potem do Smitha, potem karty z babami. Mówię komplementy Mrs Gofton i ulegam jej niewątpliwemu urokowi. Potem rozmawiamy, jedząc kraba, ona ignoruje aluzje, gdy Ted mówi professional bar-maid style [stylem profesjonalnej barmanki]; idę spać, rozmowa z Tedem. Pod moskietą myślę o nowych deseniach.

Środa 21.[11.17].

W ogóle jestem całkiem at home [w domu] w Sam[arai]. Nie czuję najmniejszej tendencji wyjechania, jakkolwiek, jeśli wyjadę, będę bardzo szczęśliwy. Kiedy idę sam, w księżycowy wieczór, na 'wharf', I enjoy [cieszę się] tropicalny nastrój, morze ze statkami na niem, plany szyldkretowania, idee w kwestyi retrosp. dziennika. – W ostatnich paru dniach tęsknota za E.R.M. prawie że mnie nie nachodzi. Czuję się byczo i odpornie. Facety, a la Ted, Capt. etc. bawią mnie i lubię ich. Lubię rodzinę Mrs Young i czuję się at home w tym hotelu tutaj. Dają mi tu morning tea i afternoon tea. Mrs G. opowiada mi różne historie o swoim hotelu itp. Grywam w karty z nimi. Niemniej wiem, że E.R.M. jest jedynym człowiekiem, który mnie naprawdę rozumie i bezinteresownie kocha równocześnie. Kiedy wydobywam humor z sytuacji albo formułuję głębsze myśli co do dziennika, podświadomie ona jest wizualnie ze mną.

Wczoraj: rano wstaję dość późno; piszę dziennik bez skrupienia. Po śniadaniu niechęć (bezwładność!) jechania na Saribę; spotykam Harrisona [kupca]; planuję jazdę z nim do Dobu. Potem idę do Higginsona i urządzam tak, żebym mógł jechać i zostawić rzeczy dla Teda. George Harris[on] mówi mi, że nie mogą mnie wziąć. Au fond jestem kontent. Potem pracuję nad turtleshell, zbieram papiery. Kupuję [?] papier. – Po lunchu leżę i całe prawie popołudnie spędzam nad stworzeniem nowego deseni na grzebień dla Elsie. Popołudniowa herbata. Mrs Osborne. O 5-tej idę naokoło wyspy. Staram się skupić; otrząsnąć Rausch powodzenia artystycznego. Myślę o (?) uświadomiam sobie że E.R.M. jest moim najlepszym przyjacielem. Wieczorem przy kolacyi jem papaye i pineapple, Ted mówi o kula. Twierdzi że Panayati i Panapompom nie były w kuli. – Po kolacyi wykańczam i kalkuję rysunek. Idę do Smitha. Osborne czyta na głos rozdział z Zanoni [Bulwer] Lyttona (Osborne: 1. wrażenie mały, szczerowaty, podejrzliwie patrzy z podelba; oczy krwią zaszele; wrażenie, że pił poprzedniej nocy. De facto teozofita; co dzień patrzy nieruchomie na wschodzące słońce, wegetarianin; wierzy w mistyczną wiedzę niggersów [nigger – pogardliwie negr].) Potem Smith wycina mi comb [grzebień]. Jestem dumny z mego dzieła. O 10-tej wracam, siedzę z Mrs Baldie i patrę na bil-

lard. Capt. Storch. – Idę na wharf. W moim pokoju Ted i Capt. H. dyskutują o niewdzięczności krajowców.

Morał: Jestem w epoce dobrego zdrowia i rozprószenia. Znoszę upał wyśmienicie.

Czwartek 22.[11.17.]

Wczoraj: wstaję dość późno. Rano trochę czasu tracę na szyldkret; pisze dziennik dość rozlaźle. O 10-tej gonię za szyldkretem i narzędziami. Morning tea z babami; o 11-tej dostaję szyldkret od Buntinga b. tanio. Mówię z nim o kuli. Potem piszę retrosp. Popołudni[ui] drzemka w parlor bar. Siedzę w upale w pustym barze; cane chairs [krzesła wyplatane trzcina]. Joie de vivre niezróżniczkowana: oczyszczona rzeczywistość, możliwość wciągania atmosfery życia pełną pierśią. Rano już tendencja otrząśnięcia się z szyldkretomanii. Popołudniu piszę retrosp. ale przerywam o 4-tej gonię trochę za grzebieniami. Podczas pisania tęsknota za E. O 5-tej naokoło [wyspy], Gubern[ator] przyjechał i Leo. Murray gra w tenisa. Chwilka speszenia, potem I draw myself up [wyciągam się] i idę, ażeby się skupić. – Idę raz jeszcze naokoło; cudny, przekolorowy Zachód. ROGEA ciemna zielenią i granatem, obramowana w złoto. Potem mnóstwo różowego i fiołku. Sariba nad rozpaloną Magentą; fringe [obramowanie] palm z różowymi pniami nad niezgłębionym modrym morzem. – Podczas tego spaceru wypoczywam myślowo. Doznaję barw i kształtów jak muzyki, nie formułując ich ani przetwarzając. E.R.M. zawsze obecna jako współwidz. Kawalkami biegnę czując się atletycznie. Po kolacyi, muzyka mnie kusi; idę i tańczę. Zmęczenie na pełny żołądek. Idę znowu naokoło. Zasadnicze problemy techniki życia. Księżyc i Venus nad Rogeą. „Obecność niektórych osób otwiera obiektywną istotę wszechświata; innych zamyka” Typ ludzi à la Elsie, których obecność zstępuje na pejzaż jak głębokie tłumczenie; innych, którzy wypełniają go bezsensownym multitem lub, najlepiej, lepką i sentymentalną parandą. – (Sylwetka Aumüllera i zrozumienie, jak on może lubić Samarai). Potem staram się być sam z przyrodą zmacić lepkie i bezsensowne myśli – gadaniny – Mrs Weigall – siedzę na ławce koło Powder magazine [prochownia] i staram się zdobyć „milczenie duszy”. – Przeszkadza mi [?], gdyby Higginson mnie taszczył za pójście na Makambo (Verrbelyi dostał 3 miesiące ulla). Dyskusje polityczne apropos tego. Idę 2 razy naokoło wyspy. Myślę o E.R.M. gwałtowny ból i żal o N.S. Myślę, że ja teraz także mam tę joy of small things [radość z małych rzeczy], którą ona, biedactwo, odczuwała. Żal mi jej szalony, że ją straciłem, ale wiem, że inaczej być nie mogło. – Formułuję tę sprawę dla Elsie. N.S. = C.E.M. albo Ernest P.K. jakby ona czuła? Gdyby ona tu chciała być ze mną, an humble outsider [skromny laik]? Poprzednio już chcę jej napisać o moich odpadnięciach. O tem, że wciąż piszę dziennik. Że chciałbym, żeby on[a] pisała i żeby uzmysłowiła sobie problemy istotności życia, samokrytycyzmu. Dziś rano w kąpiele łapię się na dorywczym myśleniu (reforma kondonów w Australii) i formułuję, że główną wadą Anglików jest, że oni nie znają „uwarstwienia życia” their life flows in a simple current. One thing comes and goes and is replaced by another and there you are [ich życie płynie zwykłym nurtem. Jedna rzecz przychodzi i odchodzi i jest zastępowana przez inną i to wszystko!] Nie mają tej refleksyi, tego ciągłego systematyzowania. Rozbudzić te problemy w E.R.M.

Piątek 23.[11.17]

Miesiąc od dnia embarkacji w Sam[arai]. Byłem super

energizowany koło Poniedziałku, Wtorku i przestałem brać arsz[enik]. Wczoraj wieczór pewna ociężałość, senność; dziś także; z drugiej strony mam lekkie zapalenie gardła. Dziś czuję tę ciężkość głowy i ciała tropical increase in specific gravity [tropikalny przyrost specjalnej grawitacji], tak charakterystyczną dla moich dawnych stanów w tropikach [?] biorę arsz[enik] znów dziś rano, [?] wieczór i inhalacja na gardło (dziś w nocy prawdopodob. się przeziębiłem, bo miałem wiatr nawet pod tajmanem, a spałem nago).

Wczoraj: wstaję o 6-tej M[?] Bernier; przenoszę się do pokoiku obok Capt. Hope. Gimnastyka intensywna. Śniadanie, dziennik. O 9-tej do Buntinga. Zaczynam mu tłumaczyć, o co mi chodzi; przykre uczucie banalizowania profanowania mojej pracy. Potem zaczynamy rozmowę o KULA z jego boymem. KULA w Dobu, Tubetube, Panagali. Charakterystyczna rozbieżna informacja, która jednak w świetle moich uprzednich wiadomości jest całkiem użyteczna. O 11-tej jadę na herbatkę; konstrukcja grzebieni. Potem sam trochę pracuję nad grzebieniem w potwornym upale. O 12 3/4 odpoczywam przed lunchem. – Po lunchu canoe z NUA'ATA; 2 facetów taszczy ku plaży; mierzę z Gingerem; badam wnętrze; baba z obwisłymi piersiami i elefantiasis. Opanowuje mnie apatja w środku pracy. Robię dość powierzchownie i nie intensywnie. – Wracam koło 4-tej (Rano dostaję marki z Pt Moresby i załatwiam grzebienie Teda). Częściowo myślę o pisaniu do E.R.M., ale grzebienie i gadanie zabierają czas. Spacer. H[is]E[xelency] Murray. Wita mnie uprzejmie. Ja daję mu historję mojej choroby. Gadam trochę zbyt prędko i nachalnie. Nie jestem sobą. Nie mam dignity [godności]. Zbyt po przyjacielsku. Nie wspomina mej pracy ani niczego poważnego, oprócz mego zdrowia. Leonard; czyta moją pracę, chwali uprzejmie. W tonie jest b. uprzejmy, prawie pochlebny co do pracy. Ja mu mówię o zdrowiu. O przyjaciółach w Melbourne, i palę mu komplementy o Australczykach. Potem wracamy razem, ja mu mówię o kuli, on przytacza szczegóły z Hiri<sup>10</sup> i innych form trade'u [handlu]. Ja mówię o doniosłości ekonomicznych funkcji. – Przedtem on wspomina o artykule Capt. Bartona<sup>11</sup>. Także mówi, że jak będę w Trobr[iandach] odwiedzą mnie może. Ja na wszystkie te awanse odpowiadam uprzejmie i kordyalnie, jakby „nigdy nic”. Jestem elated [dumny]; I usuwa to bądź co bądź nieprzyjemną tensję [tension – napięcie] osobistą i daje mi pewne zaufanie, że jeżeli się podam o przedłużenie pozwolenia, to mi je dadzą. – Jestem rozwydrzony i prowadzę urojone rozmowy z Leon[ardem] M. o doniosłości mojej pracy. Szybko jednak staram się opanować to rozwołnienie: przypominam sobie, że stary M[urray] szczyrzy zęby do wszystkich drańców, nawet do tych, którym nogę podstawia. Leon[ard] M[urray] prawdop. jest przyzwolitszy, ale nie warto o niego dbać. Staram się opanować i przypomnieć, że ja pracuję z wiecznością na oku i że zwracanie uwagi na tych drańców banalizuje po prostu moją pracę. – Wieczorem spaceruję i gadam z Tedem. – Śpię nieźle, ale prawdopodobnie podziębiam się – ut supra. –

Dziś: wstaję o 6=30; czuję się marnie. Nie robię gimnastyki intensywniej, bo ociężałość. Idę na krótki spacer i na ławce piszę dziennik. Po śniadaniu, rozmowa z Francuzem M. Bernier, o matematycznym wykształceniu, o jego znajomym Malinowskim z Paryża. On z Nowej Kaledonii, dużo podróżował, blagier, sympatyczny i cywilizowany. Charges [liczy] mnie 15/. za worek orzechów betelowych. O 9-tej do Higginsona; przygotowanie do jazdy. O 10=30 jadę malutką łódką na [?]. Cudne morze, pomarszczone; tuż nad burtą łód-

ki; wieniec pagórków naokoło. Prąd i wiatr z nami. Nerwowa trzcina, którą się staram opanować. Myślowo przygotowuję się do pracy w Rogei. Zgromadzenie krajowców, czekających na Toreka. Idziemy ku Kwatou. Parę łódek. Robię rysunki z ornamentów. Interes naukowy i artystyczny (szyldkretomanja) połączone. Pomiary dużej łódki. Deszcz. Siedzę i gadam. Lekkie zmęczenie i apatja w pracy. Niewdzięczność takiej dorywczej pracy. Brak charakteru tamtych wiosek. Powinienbym zrobić parę zdjęć z tych parszywych wiosek dla mojej pracy opisowej o N.Gwinei. – Siedzę w zmisjonaryzowanym domku i gadam z bandą drani. Jazda z powrotem. Czuję się byczo; chłodny, wilgotny dzień. Niebo, morze szare; góry granatowe, obwieszane mgłami. Elewara wraca od Miss Grimshaw (?). Rozmowa na podwórzu jaiłu [jail – więzienie] z Mr Headon. Objękuje mi lepszą łódkę na następny dzień a także pozwolenie gadania z prisonerami [prisoner – więzieni]. Wydobywam grzebienie dla Teda (15/!) i otrzymuję poradę co do mojego grzebienia. Po kolacyi rozmowa [z] Aumullerem o Verebelym, ja deklaruję moje uczucia i usprawiedliwiam postępowanie władz. Potem gadam chwileczkę z draniami (Hinton, Davis i Annie); układam się z Tedem o betel nut i zabieram się do pisania listu do E.R.M. – Jestem trochę zanadto zmęczony i piszę dziennik instead [zamiast tego]. Pójdę spać.

Niedziela 25.[11.17.]

Wczoraj nie napisałem dziennika (very bad [bardzo źle]!) Ale to może być usprawiedliwione tem, że w Piątek spisałem zdarzenia Piątkowe. Teraz muszę zdać sprawę ze wczoraj.

Wczoraj: Sobota 24. Czuję się dobrze wstając, ale zaraz potem dość marnie. Nie robię gimnastyki; idę na spacer i na ławce, patrząc na Rageę pisze list do E.R.M. Higginson przechodzi. Moskity mi dokuczają. Uczuciowo nie jestem zbyt tego. Myślę o planach na ten dzień: skończenie wagi [waga – trobriandzka łódź] w Rogei; badania nad porównawczymi canoe; ale czuję, że moje myśli się trochę gmatwają. Także myślę, że powinienbym przy pisaniu dziennika brać rzeczy głębiej. Tak np. jak wracam z Rogei w Piątek, mam akces zmysłowości co do M[?] Peck i co do Leily. Tłumię to w imię monogamicznych uczuć dla E.R.M. – Zasada: obok zewnętrznych zdarzeń; podać bieg uczuć i kojarzeń instynktownych; poza tem uprzytomniać sobie metafizyczną istotę istnienia. Tu oczywiście trenowanie się w uprzytomnianiu sobie dziennikowego ujęcia w przebiegu aktualnym życia zmienia technikę życiową. – Po śniadaniu zbieram się. Jadę z Charlie, jego synkiem, 2 prisonerami, Derb. i Gingerem. Wiatr, żeglujemy szybko; staram się trochę gadać z Charlie'm. Równocześnie rozkoszuję się wrażeniami płynięcia. Niespokojnie szare i niebieskie morze – there is a touch of lavish nonchalance about the dark blues and grays of a choppy sea [jest odrobina hojnej nonszalancji w granatach i szarościach burzliwego morza]. Zieleń pagórków. Rogaea omszona głęboką, puszystą zielenią schodzi w stromych słoпах [slope – pochyłość] ku płaszczynie pokrytej palmami sagowymi, kokosowymi i betelowymi; pomiędzy nimi szare domki. Jedziemy akontre naprzeciw Kwatou; fotografuję małą łódkę, potem wagę; potem idę do tego samego domku, gdzie byłem dnia poprzedniego. Gadamy z Charliem o kuli i handlu między wyspami. – Potem ja jem lunch, robię pomiary wagi; fotografuję ją; deszcz się zbliża; klnę na Gingera, który poszedł bez pozwolenia. Idę na Wschód; oglądam wagę Panayati i jej artystyczny charakter. Wracamy; boye wiosłują; sympatyczne wrażenie, jakie Ginger na mnie robi. – Wracam b. zmęczony.

Piszę list do E.R.M. Obiad. – Czuję się distinctly feverish [wyjątkowo febryczny]. Gadam z Mrs Gofton, pokazuję jej grzebień, Mr&Mrs Catt. Saville. Idę do Smitha, który daje mi lekcje w gięciu grzebieni. Potem dyskutuję z nim desenie, wracam, siedzę i zbieram się do spania: obojętny, zmęczony, feverish. Prawie bez „uczuciowego” tonusu. (Ale na myśl, że listy przyjdą z południa, serce moje się cieszy!) – Przychodzi Ted i zaciąga mnie na dół. Pijemy Ginger, ale i idziemy na spacer na wharf. Planujemy jazdę do Simsim etc. Także do Iwa, Gawa etc. Idę spać b. późno, mam chwilowe napady lubieżności, ale jej odpieram. Myślę o deseniach, ale nie dużo o E.R.M.

Poniedziałek 26.[11.17.]

Wczoraj mam to, co zwykle nazywamy an attack of feverishness [atak febryczności], a touch of fever [dotyk febry]. Ocieężałość fizyczna i umysłowa. Wczoraj np. nie czuję tendencji ani sił pójścia na spacer nawet naokoło wyspy. Nie mam też energii do zabrania się do pracy, nawet do pisania listów do E.R.M. lub do przeglądania moich notatek etnograficznych. Z drugiej strony jestem niezmiernie irritable [drażliwy] i krzyki boyów i inne hałasy dają mi okropnie na nerwy. Moralny tonus jest też znacznie niższy. Uczuciowo – tępość, o E.R.M. myślę mniej intensywnie niż zazwyczaj. Oporność przeciw myślom lubieżnym zmniejszona. Ogólna jasność metafizycznego ujęcia świata zupełnie przyćmiona: nie mogę wytrzymać z samym sobą, myśli spełzają po powierzchni świata. Nie jestem w stanie panować nad rzeczami i odnieść się twórczo do świata. Tendencja czytania rubbishu [brednie]; przeglądam magazyn. Szukam towarzystwa różnych drjani.

Zdarzenia wczorajsze. Wstaję o 6=30 niewyspany obvio- usly [oczywiście]. Gołę się; myśląc o opracowaniu materiału, o liście do E.R.M. i o dzienniku. Przed i po śniadaniu dziennik. Niezbyt intensywnie. Capt. Hope przerywa mi (rozmowa o zabronieniu przesyłania pieniędzy z Anglii, jego antyangielskie tyrady i antyaustralskie). Potem postanawiam iść naokoło wyspy i posłać list do E.R.M., ale czuję się feverish i idę do Smitha. On mówi o posłaniu tych rysunków do brata, mnie peszy myśl, że ja będę robił desenie. Dałem mu pomysły, a on będzie finansowo eksploatował. Ale przezwyciężam to. Wracam do domu, po lunchu siadam i rysuję. Launch odjeżdża nie biorąc mnie. Jest wyraźnie speszony, jakkolwiek sam zdecydowałem, że lepiej zostać, rysować i pisać. Dzień słoneczny na Zach. ciemno niebieskie chmury. Annie i Mrs W. zostają w domu. Jakkolwiek przed paru minutami miałem „istotne” i „głębokie” uczucia dla E.R.M., macam dziwki jak Pan Bóg przykazał. Chwilowy Kazenjammer. Nie mogę pisać do E.R.M. pod tym wpływem. Czytam magazyn, Saville idzie z Ramsay’ami. – Poobiedzie (z pewnem zakwaszeniem mówimy o launchu Teda). Potem siedzę na werandzie, (idę na wharf, odprawiam Gingera na Saribę i patrzę na bajeczne, ciemnoatramentowe morze, przypalone brązowym ogniem z jednej strony) gadam z drjaniami: facet McCrow o głosie dość kulturowanym, mówiący z akcentem clergymena [clergyman – duchowny], ale klnący jak wieprz. Opowiada o wścieklej bijatyce w Southern Cross<sup>12</sup> między dwoma face- tami; potem mówi o Wernerze i o jego zamordowaniu; o recruiting trips [poborze rekruta] między Cape Nelson i Banyara. Mówimy o religii; wszyscy ci faceci są ateistami, nie wierzą w Boga, krytykują racjonalnie biblię i mają og[ólnie] mówiąc zdrowy outlook [pogląd]. Poprzedniego dnia rozmawiam o religii z Tedem Auerbach, który cytuje [Joseph] Mc-

Cabe’a i [Robert G.] Ingersolla. – Dlaczego niektórzy faceci, popularyzatorowie mają powodzenie, a inni nie mają? – Po- tem rozmowa w grupie, gdzie siedzi Mrs Young, Annie, [?]. Idę na górę, siedzę na werandzie. Lubieżne myśli. Staram się je odpędzić: „zatopić się w głębszym, metafizycznym nurcie życia, tam gdzie prądy nie szarpia i fale nie kołyszą. Tam, te rzeczy nie istnieją. Tam jestem sam sobą, posiadam się i je- stem wolny.” Niestety, to hasło – potężne samo w sobie – nie wystarcza. Mam myśli lub. co do Leila P. i N.S. Myślę o tech- nicie rozprawczania stycznioowego. Małżeństwo z N.S. [??] przechodzące w prawdziwą kop. w której – moment namysłu dokonywa reszty. Defl. nie musi być tym brutalnym aktem, jakim go robi Maupassant. – Myślę o E.R.M., jeżeli ja sobie pozwalam na lub. wybryki wyobraźni i chuci cudzołożne – jakieby miał uczucia gdyby ona...? Wyobrażam sobie nagłą chuć do Resident, [?], potem Charles. Ta ostatnia rzecz [?] moich uczuć. Chwila istotnego żalu, że on jej nie miał, w myśl zasady Leben zu leben lassen. Potem myśli lub. od- padają. Zmęczony: feverish idę spać, śpię lekko i kiepsko – często się budzę. Dziś rano wstaję z charakt[erystycznym] otumanieniem chininowym: dzień szary, miękki i lepki. Pła- ty płaskich, poziomych chmur leżą nad mainlandem. – Postana- wiam dziś rano wyteżyć wszystkie siły ku opanowaniu feverishness. Nie czytać powieści, ani zbijać bąków. Zorjentowa- ć się, co mam do zrobienia i zrobić to: przygotować rzeczy i skompletować je; napisać listy indispensable [konieczne]; wykroić jeden lub dwa grzebień, poza temi, które już zrobi- em.

Wtorek 27.[11.17.]

Dziś dzień ostatni niewoli Samarajskiej. Muszę być b. energiczny: przenieść rzeczy i spisać listę pakunków; skoń- czyć parę listów itp. Nie jestem b. rozprężony, ale myśl oklapnięcia i czytania powieści pociąga mnie nieco. – O E.R.M. myślę często, ale bez tego absolutnego oddania się. Uważam ją wciąż za przyszłą żonę, ale staram się uprzytom- nić sobie, że ona jest naprawdę najodpowiedniejsza. Po- wroty myślowe do Toški; przypominam sobie sceny z 16, Fit- zroy St. i z 6, Mecklenburgh St. i uzmysławiam sobie, że ja- ko kochanka ona była nierównana. Oczywiście E.R.M. had not the fair chance to develop into one [nie miała najmniej- szej szansy, żeby stać się taką]. Niemniej, zmysłowo ona prawdopodobnie nigdy nie będzie na mnie tak działała jak T.R.- Dziś nad ranem śnię o T.R. Wielki hotel, automobile. [?] jadę po schodach pod górę. Ja jej szukam po różnych po- kojach; w czarnej kwiatkami usianej bluzce; ona urocza i b. pociągająca. Ona mnie nie chce i ucieka i wymyka się z sie- ci mojego wooing [napastowania]. Byłem we śnie b. w niej zakochany: dotąd to persistuje [persist – trwać].

Zdarzenia wczorajsze. Rano piszę dziennik. Po śniadaniu staram się zebrać w kupę: spisuję, co mam zrobić, postana- wiam przejrzeć moje notatki dorywcze etnologiczne; napisać list do E.R.M. Ale jestem dość marnie fizycznie: kończę parę rysunków; branzluje czas, potem o 11½, kiedy się staram za- brać do pisania, morning tea, spotykam Saville’a. Planowa- łem list do niego; ale widzę jego tył. Witam się; wyraźne skrępowanie i przesadna uprzejmość z obu stron. Idziemy do ich domku ([?] Mrs Mahony). Tam mówimy o mojej broszu- rze Mailu, ja deprecjonuję, on chwali bez wielkiej szczerości. Potem wytłumaczenie: ja mówię o moim zdrowiu, o manii prześladowczej itp. i tłumaczę, że może nie byłem tak miły, jakbym mógł być. Oni starają się zatuszować to, ale rozstaje- my się zdaje mi się – w dobrych stosunkach. Obiecuję mu dać



brozurę. Po objęciu zmęczenie, czytam trochę powieści, drzemka. O 3=ej wstaję, idę do Higgins[ona], Smitha; pakuję grzebień dla ERM, wracam zmęczony. Idę naokoło wyspy, myśli? Po herbacie idę do Saville'a, Smitha, nie zastaję ich. Piszę list do P&H. B. zmęczony, głowa nie funkcjonuje. Charakterystyczna z Savillami była moja generosité w deprecjonowaniu mojej pracy, w krytyce mojego zachowania się. On jest mniej szeroki; ale zapewnia mnie, że mi nie mógł pomóc więcej, niż pomógł mi. – W ogóle cały dzień dość pusty umysłowo – tendencja do „just sits” [siedzenia po prostu]. Cackam się przesyłką dla ERM. Myślę o Saville'u i chcę mu pokazać list od Frazera.

Środa 28.[11.17.]

Wczoraj zdrowie polepsza się. Czuję się lepiej zwłaszcza popołudniu, lekki ból głowy, którego się pozbywam gimnastyką. Potem, pod wieczór znacznie lepiej. W[ieczorem] mam gwałtowne poty (?) Dziś nie będę pił dużo i dalej zachowam djete. –

Zdarzenia wczorajsze: Rano załatwiam interesy (Higginson, Aumüller) potem Mrs Mahoney i Saville. Pokazuję fotogr. Mrs M. interesuje się i objękuje mi pomoc jaką tylko będzie miała w swej mocy. Saville chwali moje fotografie; ja chwalebę jego, trochę bezwstydnie. Ale ma dobre canoes niewątpliwie. Po lunchu drzemka krótka. Ted mówi mi o ładowaniu. Ładuję z [?] Ginger, Bonegai. Ted rozdaje calico [perkal] na statku. Potem przenoszę rzeczy z B.P. Burton i shipping note [list przewozowy]. Wydobywam mój(?) camp owen [piec obozowy]. Odnajduję „zgubioną” bieliznę i, prawdopodobnie, nogi od stołu. Ubiubi. Jazda z Savilleami do Kwato i plany z Savillem o obrobieniu Mailu. Raduje mi się serce jazdą znowuż na Dabie; także absurdity of it [jej absurdalnością] – Czytam Pemberton i robię gimnastykę przed obiadem. Po kolacy (Solomon się zjawia) do Smitha; false alarm [fałszywy alarm] „sail'o!” Rysujemy, on niewątpliwie robi postępy i ogarnia go szaf twórczy. Wracam, śpiący i zmęczony. Myślę lub. o L.P. i o jej potencjalnym uwiedzeniu Biblia. Zасыпam pomimo pijackich krzyków. Ted i Hope dyskutują o istnieniu Boga i „worship the alligator” [czczenie krokodyla]. –

Dziś rano czuję się stanowczo lepiej, serce trochę zmęczone. Chłodny pogodny ranek, wiatr Płn.Zach. – Wczoraj podczas dnia, staram się uprzytomnić Stimmung i zanalizować inflagranti stan psychologiczny podczas feverishness: naturalna pustka i ociężałość, brak ujęcia rzeczywistości; płytkie i lekkie kojarzenia lub brak myśli, zupełny brak metafizycznych stanów.

Czwartek 29.11.[17.]

Dziś, zdaje mi się, będę się czuł całkiem dobrze ze zdrowiem: widocznie organizm mój potrzebuje stałego dowozu arszeniku! Ranek chłodny, wiatr zachodni, pogoda. Statek czeka, słyszę, jak puszcza parę nad ranem. Z naszej werandy zasłonięty drzewem. Idę na [?] wharf i patrzę: Marsina, szara olbrzymia; moja kabina sprzed 30 miesięcy, asocjacja z Niną Stir[ing]. Ted przesuwa nasz wyjazd na dziś w nocy o 12=tej.

Zdarzenia wczorajsze: spisuję zapisane w Tabanie. O 10=tej do Smitha. Potem gadam z Mrs Gofton, której funduję drink. O 11=tej Saville – przeglądamy ustęp o Bara'u. On dość przywoity tym razem, opowiada mi całkiem interesujące szczegóły. O 1=ej lunch. Potemupał, ociężałość; trochę leżę. O 3=ej odnoszę measuring glass [menzurka] do

Grahama. Patrzę na kąpiącą się half-[?] girl Mary. Gadam z Billi Priest o Campbellu. Idę na werandę dolną, rysuję. Idę do Smitha, niepowodzenie i irytacja na „głupotę Anglików” którzy nie mają odpowiednich narzędzi i urządzeń laubzgowych. Po obiedzie gadam z Mrs Gofton, którą dyskонтuję uczuciowo, ale która mi się podoba jako „glorified [wychwalana] Marnie Masson”. O 7 i 1/2 do Savilla. Heckles me about „filthy rags” [nęka mnie plugawymi szmatami]. Pokazuje mi moje notatki. On to bierze jako osobistą obrazę. Mówimy o wojnie; on b. nietaktownie mówi I wonder that you haven't been interned [dziwię się, że nie zostałeś internowany]. Ja mu dość ostro odpowiadam na to. – Ona jak zwykle przyzwyoitsza i zachowuje się mniej nietaktownie. – Wracam trochę podirytowany. Realizuję [realize – uświadamiać sobie], że S. jest bydlęciem, które może mi dać na nerwy jak tylko wylizie ze skorupy. Że ja nie jestem w stanie traktować go jako przyrząd pure & simple [czysty i prosty]. On, jako akcesorium, jako skojarzenie tych wrażeń tropikalnych i illuzji wydobywa ze mnie pewne uczucie przyjacielskie. Jako osobistość jest czemś wstrętnem i godnem pogardy: a petty greengroser blown up by his own sense of importance into a caricature of a petty sovereign [drobny sklepikarz nadymający się w poczuciu własnej ważności w karykaturę drobnego monarchy]. Myślę o E.R.M. i jej atmosfera, naturalnie [?] für Sich tak harmoniczna z moją, jest dla mnie jak ziemia obiecana. – Deszcz leje, wiatr z Płn.Zachodu chłodny uderza całą szerokość werandy. Śpię dobrze.

Poniedziałek 3.12.[17.]

Sinaketa. Weranda George'a.<sup>13</sup> Na lewo parę palm, bananów i papai. Dom native, sagowy dach, ściany z kijów mangrowych. Parę mebli zdelopidowanych, litter [miot] of Sapi-sapi. Cała menażerja psów i kotów. Dziś nad ranem, budzi mnie hałas astmatycznego psa i gadających krajowców.

Zdarzenia dni przeszłych:

Czwartek 29.11. Przyjazd statku. Po śniadaniu piszę do E.R.M., z pewną trudnością; staram się transkrybować dziennik dla niej. Trudności w opisywaniu moich erotycznych lapsów [lapse – odstępstwo]. Idę parę razy, patrzę, czy listy rozdzielone. Koło 11=tej dostaję listy: Paul; [?] mnie telefon; ścisła mi się serce, że E.R.M. chora. Mimi W. list trochę nonszalancki. E.R.M. czytam prędko, bez wielkiego skupienia. N.S. – ciężki problem, co napisać. Nie obraża ją „hint” [przytyk] w liście z Sydn[ey]. Po lunchu, piszę do N.S., Paula (krótko) i gadam z różnymi ludźmi. Pod wieczór, zbieram rzeczy i posyłam na Itakę. O 9=tej Ted mówi mi, że jest gotów. Kończę list do E.R.M. krótko, potem via steamer [parowiec] łapię Teda. Port obłany księżycem; Marsina wielka i szara. Idę na przód, leżę na żaglu; China Straits. Śpię.

[dopisek:] Dobu

Piątek 30.11. Budzę się o brzasku koło East Cape.<sup>14</sup> Nad modrą, ocienioną wodą szereg palm i skałki. Sakan śpiewa. Cudne wrażenie przyrody i atmosfery prawdziwej: widok [wyspy] Normanby z czapką doży [góry] Bwebweso. Wrażenie nieopisanego brudu i obrzydliwości na tym stateczku. Śpię. Pokrzepiony budzę się koło UBUI. – Czytam ostatni list E.R.M. Zaczynam pisać. Szkicuję sylwetki gór i wysp. Gadam z boyami o etnografii Normanby i Dobu. Dawson Straits [cieśnina]; korygują moje pierwotne wrażenie. Dojeżdżając tam, naprzeciwko stromy brzeg Ferguson, z tej strony mała wysepka i knoll, porośnięte drzewami. Zakreślamy między wysepką i knollem [knoll – pagórek]. Otwiera się półka niska, na niej ogródki i jungla; małe wejście jakby do laguny.

Potem szerszy widok: po tamtej stronie z początku stromy brzeg, potem góry cofają się, niska płaszczyna, daleka i szeroka; po prawej ręce wysoka ściana z wieloma kanonami i cyplami. – Potem nowy zakręt: Dobu, ścięty wulkan; Bwayo'u po lewej ręce i dalekie pasma na Normanby poza Dobu. Władzę na drabinkę i patrzę z radością na cudny krajobraz. Słońce zachodzi. Schodzę, myję się, ubieram. Jadę do Scriven. – Efekt roztopionego złota w chalcedonowej misce. Gadam o piękności Dobu, o etnologii. On wspomina o 2 kamieniach, którym oni składają ofiary podczas kuli.<sup>15</sup> Kupuję gramatykę. Wracam na statek. Uwiedzenia OGISI.<sup>16</sup> Jazda do Bwayo'u – ja znowu na drabince. Potem jadę na brzeg; Ginger z lampą i inne boys, idziemy ku końcowi. Księżyc wśród gajów palm, lemonów i breadfruits [drzewa chlebowe]. Wioski nieregularne; domki na słupach, ale marne. Oglądam domy – mówią mi, że każdy nowy dom ma święto zrobione dla niego. – Canoes tego samego typu jak w Boyowej; ale nie ma KALIPOULO. Wracam i śpię.

Sobota 1/12. Rano śliczny wyjazd z Dobu passage [przeprawa]; tamta strona cieśniny z wysokimi górami po obu stronach wygląda byczo. Słońce powoli wschodzi. Gadam z bojami; zbieram geograficzne szczegóły o [wyspach] Good-enough & Ferguson. Zbliżamy się do Koyatabu,<sup>17</sup> okrytej chmurami. Amflety przed nami wylażą z morza. Ja steruję przez chwilę. Piszę czytam listy E.R.M. Jemy obiad. O 4tej Gumasila. Zachwył nad pięknymi formami. Cudna ściana pokryta cienistą zielenią o puszystych formach; poprzerrywana skałkami. Na dole, wysokie palmy, długie jeszcze pnie, patrzyłem na cienistą wodę. Radość: słyszę Kirivinę. Zbieram się: małe chatki szare różowawe. Fotografuję. Poczucie własności, że ja je opiszę czy „stworzę”. Na brzegu: kamienne obmurowania; domki b. marne na słupkach, ([?]) się pomiędzy morze i obsuwającą się ziemię) Kobiety uciekły. Pod każdym domem urządzenie do robienia potów [pot – garnek]. Żółte, okrowate poty leżą pod każdym domem. – Staramy się trochę gadać. Uciekają i łżą. Canoes: 4 czy 6 masawa [duża morska łódź] i małe, zbudowane jak kalipuolo [duża łódź rybacka na Trobriandach], ale nazywają je kewo'u. – Jedziemy do Watobo'u. Kojatabu odsłonięta: bajeczne kształty. Wawima i Watobo powoli posuwają się ku północy, zachodząc za Koyatabu. Ciemne chmury. Tylko nad kojatabu fantastyczne kumulusy w grupie wieńcem, a wewnątrz oświetlono jakby jarzącym się płomieniem, like witches around a kettle in which there glows some demonical fire [jak widzimy wokół kotle, w którym jarzy się demoniczny ogień]. Bajeczne wrażenie czegoś rzeczywistego. Tutejsza grupa taka sama jak najpiękniejsze partje Queensland coast [wybrzeże], ale ja nie mam tego uczucia nieokreślonej pustki – pociągającej, ale nie definiującej. Tu mam określoną formę życia wpakowaną; myślę o osiedleniu się tutaj sack and pack. – Patrzę na bajeczną południowo Zach. ścianę Gumasila. Potem oglądam Nabwageta i Bilibaloa i staram się zorientować skąd będzie ładny widok. – Przyjazd do Bilibalo'a – ściana, fale biją o nią; zbliżamy się powoli, coraz wyraźniejsze formy; coraz głośniejsze fale; spuszczamy kotwicę. Jemy. Jadę dingą, zmęczony. Mijamy wioskę; żartujemy o Werbana. Księżyc wschodzi. Wracam: skały, ciemne formy drzew. Wioska opuszczona. 1 masawa. [?] domki; pnie drzew z wcięciami, jako drabinki. Oglądam wewnątrz domu: 2 lagimy. Jedziemy poprzez wodę do Watobo'u. Tam ja czekam; domek opuszczony między magrowami. Duży bęben. Biję go. Wracam.

Niedziela 2.[XII.17] Wstaję, czuję się marnie. Szary dzień. Sprawling forms of [rozwaleni] Watobo'u & Wawima.

Szkicuję sylwetki. NABWA'GETA. Niski łagodny pagórek, nad sandbeach [piaszczysta plaża] wioska, dość duża. Także obmurowana, kamienna. Domki rozrzucone wśród drzew, kobiety mi uciekają. Ciemny dzień. Kupuję 3 kurje. Stara baba pod domkiem robi małą kurję. Wiatr i deszcz. Wracam morze wzburzone. Jedziemy. Patrzę ponad niskim pagórkem zachodnim, szare morze. Chmury lecą. Jestem dość zbahgaryzowany. Ciemna chmura w kierunku Bojowy. Radość, że plany przybierają ciało. Potem leżę [?]; drzemie; deszcz (po rozwinięciu żagli i zwinięciu awning [zastona]). Ginger zbiera moje łóżko. Siedzę na żaglu, obwiązany liną. Trochę przyćmiony, nie tracę ducha i odporności co do czytania powieści. Amflety usuwają się. Kości mnie boją szkaradnie. – Jemy obiad frugalny. Ted pracuje nad maszyną i jest niezbyt rozmowny. Łapiemy ryby. – małe wysepki się pojawiają. Pragnę dojechać, ale czuję się nieźle. – Morze staje się głęboko zielone. Wyrażna, subtelna linia horyzontu łamie się i grzebie, jakby ktoś określił ją tępym ołówkiem. Potem ta linia nabiera wymiaru i barwy: jasno szaro zielone. Boje wymieniają [nazwy]: Nanola, Yabuanu (?), Muwa. Palmy i drzewa jakby rosły z wody: Vakuta; Giribua; jesteśmy na lagunie. Szeroka linia Kalilauli. Cała wyspa przedemną. Gadam z Tedem o różnych rzeczach, między innymi o Waite,<sup>18</sup> o antygermanach, Osborne i Stead's Review.<sup>19</sup> – Myję się i ubieram. Przygotowuję się na spotkanie George'a. Whaleboat [statek wielorybniczy] Campbella. – Admirujemy plantację na MUWA. – 3 domki na brzegu. Jedziemy dingą. George w żółtej koszuli khaki portkach. Domek tuż nad wodą. Kupa krajowców i bab w kaliko na przedniej werandzie. Tyna (bez widoku na morze!) zarezerwowana dla George'a! George b. uprzejmy dla mnie bezlitośnie [?] w mojej obecności: stracenie okrętów, niekupienie rzeczy w Samarai etc. Opowiada mi historie. Brudo,<sup>20</sup> który underestymuje [underestimate – zbyt nisko oszacować] jego perłę. Czytam bulletyny; jestem b. śpiący.

Poniedziałek 3.[XII.17.] Gomaya; daję mu trochę tytoniu; on cadges [zabrać] więcej. Wiadomości: Gilayviyaka<sup>21</sup> i M'tabalu<sup>22</sup> umarli. Toulu[wa]<sup>23</sup> i Bagido'u<sup>24</sup> żyją. Tańce się skończyły w Bojowej. O Vakucie on nic nie wie. Bawi mnie i pociąga Gomaia<sup>25</sup> ze swym psim pyskiem. Jego uczucie dla mnie utylitarne raczej niż sentymentalne. – Piszę dziennik; George gada wciąż. Po śniadaniu jedziemy Itaką. Gadam z Georgem. Jestem znowu na zielonej lagunie i tak dobrze znane widoki: wygląd ten KAILEULA z Karibedą; laguna z kanałem, biegnącym wzdłuż; Kavataria, Losyuja idziemy na brzeg: jetty [molo], na którą chodziłem z uczuciem pustki i chandry i patrzyłem na południe; skałki, w których przynęty pracują; palmy betelowe, „plantacja” drzew owocowych, [?] przed domem. Campbell robi na mnie mniej wstrętne wrażenie teraz niż poprzednio (niż oczekiwałem). Sądzi sprawę Wiliama; ja czekam nerwowo i niecierpliwie. – Przyzwoity, choć robi małostkowe trudności, ale sign-onują [sign on – angażować] mojego boya bez garantów [guarantor – poręczyciel]. – Jedziemy do Gusavety, włączmy na błoto. Canoes z Tejawy biorą moje rzeczy; jedziemy w nocy ku dobrze znanemu zakrętowi. Billi pojechał do Kiribi. Kontroluję rzeczy; wracam na statek i znowu na brzeg.

Wtorek 4.[XII.17.] Rano dostaję śniadanie tutaj w Gusawecie; jadę na statek; biorę resztę rzeczy; planuję spotkanie Teda w Lobucie; jadę na brzeg. Idę przez Teyawę. Cały ten czas, od przyjazdu, aż do dziś dnia (Piątek) nie jest bardzo silny i pierwsze wrażenia krajowców są b. blade. Jakgdyby uczuciowa letargia: 1. noc słyszę dalekie wałam [krzyk]

w wiosce. Potem widzę ich mordy na werandzie Billiego;<sup>26</sup> znajomi z tych wiosek i z wnętrza. Ale ja nie bardzo reaguję. – Po przyjeździe do Gusawety, zaczynam sortować moje rzeczy. Koło 4½ przyjeżdża Billi, to co mi powiedział o nim George – jakkolwiek to jest oczywista kalumnja, psuje radość 1. wrażenia. Nosowy głos – wygląda b. zdrowo i młodo. Mówimy o fotografii, o perłach, Verbellim, o wojnie. – Wieczór siedzimy i gadamy.

Środa 5.[XII.17.] Cały dzień czuję się b. podłe i czytam powieści. Ani nie pakuję, ani mnie nie interesują krajowcy; nawet z Billem nie mam ochoty gadać wieczorem. Nie idę nigdzie do wiosek. Czytam.

Czwartek 6.[XII.17.] Rano: głos Camerona, rozmawiam z nim. Oglądam jego camerę. Potem kończę (z pewnym Kacenjamerem) czytać Brewster's Millions [powieść George'a Barra McCutcheona]. Potem pakuję. Billi idzie do Normana Campbella. Popołudniu grzebię się. Rozmawiam wieczór z Billem. Potem idę do wioski Tukwa'ukwa. Pewien opór: nie mogę sobie wyobrazić, co tam będę robił. Zaczynam rozmowę z jednym człkiem, potem siadam, grupa dryani zbiera się naokoło mnie. Gadam; staram się rozumieć ich mowę. Potem proponuję kukwanebu [bajkę]. Stara baba zaczyna mówić. Gadają poprzez się. Hałas potworny. Potem jeden facet gada głośno – krzyczy prawie i gada nieprzyzwoite rzeczy na głos. Cała wioska ryczy ze śmiechu. Żarty wciąż kursują i wszyscy śmieją się. Czuję się trochę wulgarycznie; wracam do domu. Gadamy z Billem. Biorę znów chininę i kalomel.

Piątek 7.[XII.17.] Rano (w nocy potworny deszcz) łódki łowią ryby koło Boymapo'u; widzę trójkanciaste siatki. Potem słyszę ta'uya [koncha używana jako trąbka w wielu uroczystych okazjach]. 3 łódki wracają z Wakuty. Idę do wioski. Oglądam s[olawę] [naszyjnik z muszli spondyllusa]. Spekulacje, czy ja jestem ja czy też moim młodszym bratem. Rozmowa o kuli. – Śniadanie. Grzebię się z pakowaniem. Wieczorem do Tukwa'ukwy; idę drogą ku Olivilevi. Gimnastyka. Ogisa trzyma lampę; ma tremę. Wracam; w górnej wiosce natywy pokazują mi sieci i mówią o rybołówstwie. Kukwanebu. Mniejsze poczucie absurdności. Silne wrażenie, że moja informacja o rybołówstwie b. mi adekwatna. Wracam, gadamy z Billem. On mi mówi o błędach w moim artykule

Sobota 8.[XII.17.] Rano wstaję późno. Czuję się podłe. Biorę lewatywę. Około 11-tej idę, słyszę krzyki. Kapwapu przynoszą uri [taro] do Tejawy. Siedzę, gadam, fotografuję. Wracamy. Billi poprawia i uzupełnia moje notatki o WASI [wymiana płodów rolnych na ryby między wsiami na wybrzeżu i w głębi lądu]. Idę do Tejawy znowuż. Staruszek gada dużo o rybach, czego ja dobrze nie rozumiem. Potem przenosimy się do jego bwaymy [trobriandzki spichlerz]. Gada [o] lili'u [mity Kiriwinian]. Ciągłe mnie pytają o wojnie. – Wieczorem z policmanem gadam o Bwaga'u [czarownik praktykujący czarną magię], lili'u i Jojowa [yojowa – wiedźmy]. Irytują mnie śmiechy. Wracam. Billi mówi mi mnóstwo interesujących rzeczy. Biorę chin[inę] i kalomel.

Niedziela 9.[XII.17.] Śpię dobrze, ale mam mokry sen. Czuję się nieźle. Billi anonsuje, że lepiej wybierzemy się od razu do Kiribi i pojedziemy tegoż dnia, popołudniu. Pakuję się szybko (interesuje mnie rysowanie ken bardziej niż etnografja, a zwłaszcza pakowanie). Rzeczy klasyfikuję w petach. Robię spis bielizny. Spisuję to, co mi będzie konieczne w życiu koczowniczym. Po lunch koło 1=szej pakuję się galopem, koło 3=20 wyjeżdżamy. Jestem zmęczony i nie intensywny, ale mam rezydualny joi[e] de vivre. Patrę na trawiasto zieloną

wodę. Las mangrowy nad nimi z miękkimi cieniami wśród intensywniej zieleni. Ryby skaczą, jedziemy wśród traw podmorskich. Przyjazd: domek, wśród palm – głębokie jasne cienie pomiędzy pniami charakteryzują przerwę w mangrowach. Koło domku bwaimae; potem shithouse z błachy. Mieszana, mam ochotę fotografować. [?] Ilumedo mnie ignoruje. Idę nad brzeg, na piaszczystą plażę i piszę list do E.R.M., ale bez wielkiego napięcia. Wracam na jedzenie. Potem gadam z Billim o (?). – Wieczorem siedzę z Ilumedo i Molias, który pokazuje mi swoją nogę z potwornym wrzodem. Mówimy o Bwagau i Ioyowa; o tym, że żony Mtabalu uciekły i że teraz nikt nie rządzi w Kasanai; o grzebaniu grzybów, o [?] odila [busz]. – Rozumiem tylko przez pół co Molias gada. – Nie mogę spać z powodu ciągłego gadania.

Poniedziałek 10.[XII.17.] Rano kończę list do E.R.M. Przeglądam moje papiery i notatki o Kayasa<sup>28</sup> i spisuję problemy. Siedzę z paroma drjaniami z Louya i Bwadela i gadam z nimi o Kayasa, o jebaniu w Okayaulo.<sup>29</sup> Ale ich informacja ogólnikowa. Gadają bez skupienia i nieokreślenie, „zbywają mnie”. Popołudniu gadam (?) Potem czytam narkotycznie Wheels of Anarchy [powieść Maxa Pemberton] i nabieram wstrętu do tych drjani. Rozmowy z Mickiem:<sup>30</sup> sympatja śródziemnomorska, kiedy siedzi skulony jak Achilles w rysunku Wyspiańskiego. Kuchnia grecko-turecka. „Smell the bloody hotel two miles away” [czuć ten cholerny hotel na dwie mile]. Kosmopolitańskie ideje Micka. „Bloody German he no finish war” [cholerny Niemiec nie skończy wojny]. – Mick pomaga mi w studyach etnograficznych. „Kayasa all same bloody market”. Kiedy mówię z Ilumedo o Mulu-kwausi [latające wiedźmy]: „they do not eat the insides, they only smell them” [one nie jedzą wnętrzości, one je tylko wąchają]. – Wogóle lubimy się z Mickiem, ja mam pewną sympatję do niego: szaro niebieskie morze; sirocco, ciepły wilgotny zapach morza; nagie żółte skały; różowe pastelowe domki na skałach z wypłowiałymi dachówkami. – W Poniedziałek wieczór kończę powieść, gadam z Billim. Siedzę chwilę z Ilumedo i gadatliwą babą i rozmawiam o (?) – Słucham ich gadaninę i niezbyt dobrze rozumiem ich mowę. (Biorę 3 kalomele i epsom salts)

Wtorek 11.[XII.17.] Przychodzi gijopeulo. Oglądam i rysuję Pwatai.<sup>31</sup> Gadam z Tubowadami. Bycze facety: od razu czuję różnicę jakości ich informacji. Potem po śniadaniu rozmawiam z grupą facetów z Wakuty o Milamala<sup>32</sup> – przedtem Gijopeulo recytuje swoje liliu o Tudavie.<sup>33</sup> Ale informacja idzie kiepsko, jak po grudzie. Popołudniu spisuję historję Marjanny na werandzie. Potem, koło 5-tej jadę łódką, ażeby wiosłować. Po kolacy gadam z synami Gijopeula i uderza mnie doskonałość ich informacji. Poważnie, skrupulatnie i logicznie objaśniają mnie co do istoty kayasy, komunalnych robót; poprawiają moją gramatykę. Potem jeden z nich opowiada Liliu Dokonikana, tak dobrze jak nikt nigdy mi jeszcze nie opowiadał. Postanawiam pojechać do Tubowady zaraz po powrocie z Amphlets. – Gadam trochę z Billem i idę spać. Rozmowy z Billem: Brudo nie ma kaloma;<sup>34</sup> jedzie do Samarai; kupił marną perłę i przeplacił. Norman Campbell zupełnie „broke” [bez grosza] nawet statek jego Quinn skonfiskował, przyjęty w partnership [spółkę]. Bill as a buffer: Brudo afraid to leave Kavataria & cannot lie in wait at Boymap'ou [Bill jako zderzak: Brudo boi się opuścić Kavataria i nie może trwać w oczekiwaniu w Boymap'ou]. Camp[bell] nie umie kupić porządnie za tabac. Billi posłał mu kilka vidu; zamiast je wszyć w pasek, on je daje bezpośrednio. N.C. pogodny, bez rancour [uraza], kontenty jak ma betel. Ciągnie się na



rzyci z jednego końca werandy na drugi. Jego żona kradnie ile wlezie. Fallows pamięta go jak strapping youth, strong and energetic, [?] [wysokiego młodzieńca, silnego i energicznego]. Mam pewne rozczulenie: przypomina mi się co E.R.M. mówiła o [?]: like a large Scottish terrier [jak duży terier szkocki] – Myślę o jego możliwościach. – Ja mam wciąż na myśli zasadniczy problem Billa: jego małżeństwo z Marjaną: jego miłość dla dzieci. Marjanę on traktuje jako native, akcentując w niej brązowy kolor. Dziś reflektuję, że to może jest b. mądre z jego strony, że przewiduje najgorsze możliwości. Czasem staram się – a raczej mam elan – czuć w nim odźwięk moich tęsknot za cywilizacją, za białą kobietą. Staram się wydobyć, co go tu przywiodło: jest w railway service; retrenchment; worked on mines with 2 Victorians; touch and go; Broken Hill [Australia południowo-zachodnia] or

Charles and Towers; from C.T. comes to N.G. to gold field loses 1 600 pounds on store in Yodda Cross South, spends 460. Returns with 140. Sets up this place. [jest w obsłudze kolei, zredukowany, pracował w kopalniach z dwoma wiktoriańczykami; ryzykowny; Broken Hill czy Charles i Towers z C.T. do Nowej Gwinei na pola złotoносne, traci 1600 funtów na wyposażenie w Yodda Cross South, wydaje 460. Wraca z 140. Zakłada to miejsce]. B.H. wyraża się niepochlebnie o George Auerbach. Mówi o swych 60 funtach tytoniu, które G.A. mu nie chciał oddać, przypuszczając że W.A. jest w trudnościach finansowych. Także, historie że G.A. powie dział, że otworzy stację beche-de-mer w Tejavie i Tukwaukwie, jako zemstę za to że Mick kupił koprę w Sinakecie. Billi grozi mu osiedleniem się w Kanubumekwa.

Transkrypcja i opracowanie *Grażyna Kubica-Heller*

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> E.R.M. to inicjały narzeczonej Malinowskiego Elsie R. Masson, córki Sir Davida Orme Massona, profesora chemii na Uniwersytecie w Melbourne. Była ona wówczas pielęgniarzką w Melbourne Hospital. Pobrał się roku 1919, zmarła w 1935

<sup>2</sup> Lila lub Leila Peck, najprawdopodobniej pielęgniarka.

<sup>3</sup> Może chodzić o *The Natives of Mailu: Preliminary Results of the Robert Mond Research Work in British New Guinea*, „Transactions and Proceedings of the Royal Society of South Australia” 1915, t.39, s.494-706 lub *Baloma: The Spirits of the Dead in the Trobriand Island*, „The Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland” 1916, t.46, s.353-430

<sup>4</sup> Chodzi o Paula i Heddy Khuner z Wiednia, przyjaciół Malinowskiego.

<sup>5</sup> Algernon C. Swinburne (1837-1909), angielski poeta, dramaturg i krytyk literacki.

<sup>6</sup> Malinowski własnoręcznie robił dla swej narzeczonej grzebień z szylkretu do upinania włosów.

<sup>7</sup> Kula to rozbudowany system wymiany między mieszkańcami wschodniej Nowej Gwinei i sąsiednich archipelagów, który stał się przedmiotem Malinowskiego *Argonautów Zachodniego Pacyfiku*. Sama wymiana kula była złożonym i uregulowanym systemem darów między konkretnymi partnerami w różnych wioskach. Główne dary były dwójki rodzaju: naramienniki (mwali) wytwarzane z muszli konusa i noszone przez mężczyzn i naszyjniki (soulava) dla kobiet zrobione z muszli spondyllusa. Ogólnie rzecz biorąc artykuły te poza znaczeniem w kula nie mają żadnej wartości, lecz posiadanie mwali czy soulavy, z ich własną nazwą, historią podnosiło prestiż właściciela i jego wioski. Artykułów tych nie posiadano na zawsze, lecz wcześniej czy później wymieniano je na artykuły podobnej wartości.

<sup>8</sup> Adolf Bastian (1826-1905) – etnolog niemiecki, badający psychologię krajowców, rozwinął koncepcję „folk-ideas”, które według niego leżą u podstaw podobieństwa zwyczajów, które zaobserwował w swoich licznych podróżach.

<sup>9</sup> W.C. Bruce, komendant uzbrojonej tubylczej policji.

<sup>10</sup> Hiri były to handlowe wyprawy między Motu wokół Port Moresby i plemionami Zatoki Papuańskiej. Motu wypływali w swych łodziach (lakatoi) z ładunkiem glinianych garnków i wyrobów z muszli, które wymieniali z Papuasami na sago i ciężkie dębunki, których używali do konstruowania swoich łodzi.

<sup>11</sup> F.R. Burton, C.M.G., współpracownik C.G. Seligmana w *The Melanesians of British New Guinea*, jego opis hiri Malinowski cytuje w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku*.

<sup>12</sup> Był statek misji katolickiej o tej nazwie.

<sup>13</sup> George Auerbach, kupiec z Trobriandów, przyjaciel, który pomagał Malinowskiemu na wiele sposobów. Ted Auerbach był zapewne jego krewnym.

<sup>14</sup> Malinowski opisał tę podróż w rozdziale dotyczącym okręgu kula w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku*.

<sup>15</sup> Zgodnie z tradycją dwa kamienie Atu'a'ine i Aturamo'o to ludzie w nie zamienieni.

<sup>16</sup> Ogisa – tubylec, który towarzyszył Malinowskiemu podczas jego ekspedycji.

<sup>17</sup> Duża góra w północnej części wyspy Fergusona, którą można zobaczyć nawet z Trobriandów. Była uważana za świętą górę.

<sup>18</sup> Theodor Waite, niemiecki antropolog, wczesny (1821-1864) badacz myśli pierwotnej, który wierzył w równość rasową i złe wpływy środowiska. Jego najważniejszą pracą była *Anthropologie der Naturvölker*.

<sup>19</sup> *Review of Reviews* Williama Thomasa Steada (założone w 1890).

<sup>20</sup> Raffael Brudo i jego żona, francuscy handlarze perł z Trobriandów, stali się przyjaciółmi Malinowskiego.

<sup>21</sup> Gilayviyaka, syn wodza, którego romans z jedną z żon ojca był powodem poważnego skandalu.

<sup>22</sup> M'tabalu, stary wódz Kasana'i.

<sup>23</sup> To'uluwa, wódz okręgu Kirivina, a przez to najwyższy rangą wódz na Trobriandach, mieszkał w Omarakanie i był przyjacielem i cennym informatorem Malinowskiego.

<sup>24</sup> Bagido'u był najstarszym synem siostry To'uluwy, czyli prawnym spadkobiercą funkcji wodza. Dramatyczne wypędzenie przez niego ulubionego syna wodza dwa lata wcześniej zostało opisane w *Życiu seksualnym dzikich*.

<sup>25</sup> Gomaya z Sinakety, który był jednym z pierwszych informatorów Malinowskiego, opisany w *Życiu seksualnym dzikich* jako notoryczny lotr.

<sup>26</sup> Billy Hancock, handlarz na Trobriandach, był bliskim przyjacielem Malinowskiego, w którego domu w Gusavecie często się zatrzymywał. Zniknął w zagadkowych okolicznościach w Samarai pod koniec lat dwudziestych. Jego żona mieszkała tam aż do 1951 roku.

<sup>27</sup> Moliasi był wodzem drugiej rangi, kierującym prowincją Tilataula i według tradycji wrogiem i głównym rywalem głównego wodza prowincji Kirivina To'uluwy. Malinowski opisał go w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku* jako „starego łajdaka”.

<sup>28</sup> Kayasa – zabawa polegająca na obowiązkowym współzawodnictwie w tańcu i zabawie, w których biorą udział kobiety, nie przeprowadzane w okresie tańców.

<sup>29</sup> Jedną z trzech wsi południowej części Boyowy, gdzie podobno kobiety praktykowały orgiastyczną formę kayasa w okresie weselnym. Z powodu tych opowieści mężczyźni z innych wiosek nie ryzykowali wtedy odwiedzin w tym rejonie.

<sup>30</sup> Mick George, grecki kupiec, długoletni mieszkaniec Trobriandów. Malinowski często zatrzymywał się w jego domu.

<sup>31</sup> Pwata'i – duże pryzmowate zbiorniki na żywność, wypełnione małymi kwi (duży yam) przykrytymi orzechami betelowymi i trzcina cukrową.

<sup>32</sup> Milamala – coroczne święto i powrót duchów, miesiąc, w którym Trobriandczycy cieszą się dobrobytem; także nazwa robaka paolo, który pojawia się przy pełni księżyca i służy do wyznaczania daty święta; pojawienie się tego robaka łączy się czasami z pojawieniem się duchów.

<sup>33</sup> Tudava jest bohaterem cyklu opowieści przytoczonych i zanalizowanych w *Ogrodach koralowych i ich magii*.

<sup>34</sup> Kaloma – małe kółeczka z dziurką robione z muszli spondyllusa, z których wyrabia się naszyjniki używane w kula; kaloma dekoruje się prawie wszystkie wartościowe i artystyczne przedmioty w dystrykcie kula.